

POWROTY - PEJZAŻ WEWNĘTRZNY

To znamienne, że język, stale ewoluujący i onieśmiałający swoim bogactwem, jest stosunkowo nieprecyzyjnym narzędziem do wyrażania stanów emocjonalnych. Ukierunkowany na narracyjność, związki przyczynowo-skutkowe i darwinistyczną praktyczność, zmusza do ucieczek w nieskończony świat metafor i porównań każdego, kto zdecyduje się zwerbalizować – z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów – koloryt osobistego uniesienia. Sprawę komplikuje fakt, że słowniki pełne są pułapek w postaci pojęć elementarnych, których domyślne znaczenie wywołuje u adresatów skojarzenia ze skrajnie odmiennymi doświadczeniami.

W świetle powyższych rozważań umieszczenie hasła *powroty* w tytule wystawy prac Jacka Świągulskiego wydaje się zabiegiem w pełni świadomym, zwiastującym zaproszenie odbiorcy do odbycia refleksyjnej podróży po obrzeżach własnej pamięci. Przyjęło ono nieoczywistą, ale zaskakująco skuteczną formę, bowiem bodźcem do przeprowadzenia autoanalizy ma być w tym przypadku malarstwo krajobrazowe – gatunek kojarzony z naskórkową impresją, ręką Świągulskiego przeddefiniowany i potraktowany jak nośnik uniwersalnych symboli.

O plenerowej twórczości Świągulskiego nie sposób mówić inaczej, jak o pejzażach osobnych. Powstałe w przestrzeniach nietkniętych zębem cywilizacji z rzadka konfrontują odbiorcę z reprezentacją przyrody per se, na trop malarskich inspiracji naprowadzającgo wyłącznie figuratywnymi detalami i nadanymi im tytułami. Doświadczenie kontaktu z naturą stanowi dla autora punkt wyjścia, jest tworzywem, które – odarte z egocentrycznych konotacji przez człowieka-stwórcę – służy odważnym poszukiwaniom na pograniczu kompozycji i teorii koloru. Na płótnach Świągulskiego sielankowe krajobrazy zamieniają się w kipiące niepokojem areny walk o dominację figur i barw, a mocne pociągnięcia pędzlem i wyraziste faktury sugerują, że autor dostrzega w naturze przede wszystkim żywioł: dziki, nieokiełznany i niebezpieczny. Dominująca na większości prac ziemia wypiera niebo, anektuje je, nakazując jej mieszkańcom zarzucenie marzeń o sacrum. Ma jednak ona wyjątkowo zmęczone oblicze, zniszczone odbywającym się na jej łonie nieskończonym cyklem narodzin i śmierci, o którym przypominają wypełnione niezaschniętą wciąż krwią spękania na jej powierzchni. Gdzieś w oddali zamajaczy czasem nieświadomy nieuchronnej zguby dziki ptak, zagubiony, abstrakcyjny byt powołany do istnienia tylko po to, by swoją niewinnością hiperbolizować obojętność świata.

Świągulski nie stawia kropki po postawieniu wstępnej diagnozy otaczającej nas rzeczywistości. Przeciwnie, zredukowany do niezbędnych elementów model środowiska rozszerza o autorski komentarz, kreśląc wyraźny, ludzki znak na dziewiczym i nieprzyjaznym terenie. Analitycznym spojrzeniem przeczesuje zastaną przestrzeń, zatrzymując wzrok na każdym obiekcie, każdym konturze, każdym zbiegu linii zdolnym do wywołania w nim podszytego melancholią drżenia. To wyraz oddawanego naturze hołdu oraz gotowości do pojednania z nią, uwieczniony w możliwie najbardziej ludzki – bo dyktowany percepcją emocjonalną – sposób; to także wyraz osobistej tęsknoty za migawkami z przeszłości (niejako tłumaczącej zdehumanizowaną atmosferę na obrazach, sprowadzającą ludzkość do „ja” obserwatora) i próba dostrzeżenia ich odbić w teraźniejszości. Tożsamy proces odbywa się w świadomości adresata prac Świągulskiego. Uniwersalność prezentowanych obrazów wynikająca wprost z zakotwiczenia ich treści pomiędzy prawdą a konfabulacją prowokuje odbiorcę do odnajdywania w nich drobin jego własnej tożsamości. Pejzaż w wykonaniu Świągulskiego jest w istocie psychologicznym szkicem, zapisem efemerycznych zachłyśnięć zbudowanym z fragmentów doświadczeń naszych przodków, naszych potomków i nas samych: zarysu

leśnej dróżki ewokującej wspomnienie dziecięcych wypraw na wieś, spalonej słońcem polany kojarzonej z pierwszą miłością, zacienionego zagajnika symbolizującego palącą potrzebę wyciszenia i skupienia na tym, co wewnętrzne.

Czy wspomniane we wstępie problemy językowe mogą być argumentem tłumaczącym podjęcie przez człowieka wrażliwego decyzji o sięgnięciu po farby i pędzel? O to należałoby zapytać samych artystów, jednak nie ulega wątpliwości, że przenikliwość i głód obserwacji pobudziły Świągulskiego do snucia opowieści o tym wymiarze sfery duchowej, którego nie wypada zniekształcać mową artykułowaną.

Krzysztof Badowiec